DZIŚ DODATEK ZE ŚWIATA PRACY NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków Niedziela 4 Grudnia 1932 Nr. 337

Z za kulis na światło

Gen. Schleicher tworzy rząd Rzeszy

Czy pójdzie po linji faszyzmu?

Kanclerzem Rzeszy Niemieckiej został mianowany gen. Schleicher, dotychczasowy minister Reichswehry. Schleicher mi się przyjął i przystąpił do formowania gabinetu.

Cóż ta nominacja oznacza? Wiadomo już dziś powszechnie, że gen. Schleicher jest faktycznym władcą Niemiec od kilku lat. Rządził z ukrycia i przed nikim nie był odpowiedzialnym. On to spowodował upadek gabinetu koalicyjnego socjalisty Muellera w r. 1930 i nominację mało znanego dr. Brueninga na kanclerza. On to był doradcą prezydenta Rzeszy we wszystkich posunięciach politycznych. Za jego namową i dzięki jego posunięciom padł Bruening, przyszedł i odszedł Papen. I oto ten człowiek, który starał się jak najdłużej utrzymać w mroku i unikał światła, wychodzi na światło dzienne w momencie najbardziej ciężkim w historji Niemiec i bierze w swe ręce ster władzy. Czy czyni to dobrowolnie? Wszystko przemawia za tem, że raczej pod przemożnym naciskiem.

Gen. Schleicher skończył kilka miesięcy temu 50 lat. Pochodzi z rodziny wojskowej, ale tem się różni od swoich przodków, jak trafnie zauważył jeden z dziennikarzy niemieckich, „że nigdy nie był żołnierzem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jego polem bitwy było biurko, karabinem telefon, metodą walki — rokowania.

W kołach politycznych Schleicher nie jest nowicjuszem: jest osobistością od lat bardzo dobrze znaną i niemal wszędzie dobrze widziany. Miły w obejściu, inteligentny ,rozmowny, ale nigdy nie zdradzający swoich planów Działa ostrożnie, stara się przeciwnika dostać w swoje ręce i uderza wtedy, kiedy nikt się nie spodziewa. Takiej naturze odpowiadała robota zakulisowa. Ona dawała mu szerokie pole do akcji.

W polityce zaczął Schleicher „robić" jeszcze podczas wojny. Był prawą ręką gen. Groenera, późniejszego ministra Reischwehry i spraw wewnętrznych, kiedy ten był szefem komunikacyjnym Naczelnego Dowództwa. Wespół z Groenerem wspomagał socjalistom przeciwko zrewoltowanym masom. Później jako szef wydziału personalnego ministerstwa Reischwehry wywierał absolutny wpływ na linję polityczną tego resortu. Zakres jego zainteresowań jednak był znacznie szerszy.

Pozostaje on w serdecznej przyjaźni z prezydentem Hindenburgiem, którego jest politycznym doradcą. Prezydent darzy go pełnem zaufaniem. Schleicher dzięki wytrwałej, kreciej robocie posiada w swoim ręku całą Reichswehrę. Nie jemu stawiono warunki, ale on je dyktował.

Dzięki swej doskonale obmyślanej taktyce Schleicher zdobył sobie osobistych zaufanych i przyjaciół w związkach zawodowych. Starał się przy każdej sposobności chytrze podkreślać, że stoi daleko od reakcji społecznej. I tak n. p. kiedy ukazały się dekrety Papena, które dotkliwie dotknęły klasę robotniczą, w prasie pojawiły się wzmianki, że minister Schleicher był przeciwny tym dekretom, ale został przegłosowany. Organ gen. Schleichera i szereg czasopism, które stoją jemu blisko, atakowały Papena i jego politykę gospodarczą i społeczną. One domagały się znacznie bardziej zdecydowanych posunięć i zerwania z konserwatywno - junkierską kliką. Ciągle mówiono o idei państwa autoratywnego, t. j. państwa ponadklasowego i ponadpartyjnego, reprezentującego interesy całego narodu.

Gen. Schleicher, jakeśmy wspomnieli, posiada doskonałe stosunki w związkach zawodowych. Jego rząd będzie również rządem pozaparlamentarnym, ale szuka oparcia o szersze masy, i o inne, aniżeli Papen. Schleicher konferował w ciągu ostatniego tygodnia kilkakrotnie z przywódcami związków zawodowych socjalistycznych, katolickich i szuka kontaktu ze związkami hitlerowskiemi.

To, że na skutek zakazu Hitlera, przywódca związków Strasser, nie przybył na konferencję, nie przesądza sprawy pozytywnego ustosunkowania się związków zawodowych wobec Schleichera. Związki są w ciężkiej sytuacji. Upadek siły parlamentu i jego zdolności rządzenia jest na dłoni. Położenie gospodarcze jest niesłychanie ciężkie. Aby związki mogły utrzymać swoje znaczenie, przeprowadzić swoje postulaty, muszą mieć jakiś wpływ na rządy Ten wpływ obiecuje im pośrednio Schleicher, mianowicie przyrzekł zmienić linję polityki socjalnej i wygotować plan zatrudnienia bezrobotnych.

Na dalszej linji możliwość uzyskania tolerancji przez związki oznacza świadome pójście po linji faszyzmu włoskiego. Czy to potrafi zniszczyć Hitlera i czy tylko zmusić go do pójścia do Schleichera okaże już najbliższa przyszłość.

Sejm czeka praca

nad 11 rządowemi projektami ustaw — oraz omówienie strajku rolnego

Pierwsze, po przerwie 30-dniowej posiedzenie Sejmu odbędzie się, jak już donosiliśmy, we wtorek 6-ego grudnia o godzinie 4-tej po popołudniu.

Porządek dzienny obejmuje pierwsze czytanie 11 rządowych projektów ustaw, wśród nich znajduje się 7 ustaw ratyfikacyjnych. Dalej znajduje się na porządku dziennym projekt ustawy o poborze rekruta w roku 1933, wreszcie rozpatrzona ma być nagłość wniosków posłów Stronnictwa Ludowego w sprawie akcji władz administracyjnych przeciwko strajkowi rolnemu.

Komisje sejmowe mają rozpocząć pracę dopiero w środę. W dniu tym odbędą się posiedzenia komisji prawniczej i oświatowej. W piątek zbierze się komisja konstytucyjna celem wysłuchania dwóch referatów: pos. Miedzińskiego o budżecie i pos. Paschalskiego o wymiarze sprawiedliwości. Prawdopodobnie w ciągu przyszłego tygodnia odbędzie się również posiedzenie komisji budżetowej.

Ogółem przed ferjami świątecznemi odbędzie się zapewnie jeszcze kilka posiedzeń komisyjnych i plenarnych. Normalne prace parlamentarne a w szczególności prace nad budżetem rozpoczną się dopiero około 10 stycznia.

Prośby Europy nie robią wrażenia

na Ameryce

LONDYN (tel. wł.) — Jak donoszą tutaj z Waszyngtonu druga nota rządu angielskiego w sprawie odroczenia spłaty długów wojennych nie wywarła na Kongres większego wrażenia. Panuje powszechne przekonanie, że Kongres będzie trwał na stanowisku, zajętym przez obu prezydentów i będzie się domagał spłaty długów. Nie są natomiast wykluczone pewne ulgi, w szczególności dla Angiji.

Również nota francuska została wczoraj doręczona.

W Londynie nastroje amerykańskie wywarły bardzo przygnębiające wrażenie.

PARYŻ (tel. wł.) — W Izbie francuskiej przedstawiciel opozycji domagał się otwarcia dyskusji w sprawie długów i proponował wniosek, wstrzymujący spłatę należności. Premjer Heriot postawił przytem sprawę zaufania. Oba wnioski zostały znaczną większością odrzucone.

Premjer Heriot zapewnił Izbę, że zawiadomi parlament o wszystkich krokach rządowych i przed powzięciem ostatecznej decyzji skomunikuje się z Izbą, w obecnej jednak chwili uważa dyskusję nad temi sprawami za niewskazaną.

Groźny strajk w stolicy Grecji

Robotnicy żądają odebrania z rąk cudzoziemców tramwajów

WIEDEŃ (ATE). — W stolicy Grecji, Atenach, wybuchł strajk, który rozszerza się gwałtownie. Strajkujący tramwajarze usiłowali wysadzić w powietrze zajezdnię. Aresztowano 5 osób, u których znaleziono dynamit.

Pomimo, iż rząd przyjął żądania strajkujących, komitet strajkowy ogłosił, iż robotnicy tylko wtedy powrócą do pracy, jeżeli angielscy kapitaliści, którzy są właścicielami tramwajów i autobusów w Atenach, oddadzą przedsiębiorstwo miastu.

Zawiadomił Francuzów o ataku gazowym

Po 17 latach stanął za to przed sądem niemieckim

BERLIN (ATE). — Przed sądem Rzeszy w Lipsku rozpoczął się dziś ciekawy proces przeciwko jednemu z żołnierzy wielkiej wojny Jagerowi, oskarżonemu o dezercję z frontu i zdradzenia planowanego w dniu 15 kwietnia 1915 roku pierwszego niemieckiego ataku gazowego na odcinku frontowym pod Langenmarck we Flandrji.

Oskarżenie opiera się na zapiskach dowódców francuskich. zabranych oficerom zabitym lub wziętym do niewoli, w których jakoby zaznaczone jest, że Jaeger uciekł w dniu 14 kwietnia 1915 r. na stronę francuską i poinformował dowództwo francuskie o planowanym przez Niemcy ataku gazowym.

Fałszerze paszportów

BERLIN (ATE). — Prezydjum policji berlińskiej ogłasza o wykryciu w Berlinie tajnego biura fałszerzy paszportów. Była to organizacja na szeroką skalę. Policja skonfiskowała około 2 tysięcy fałszywych stempli najrozmaitszych władz. nawet kościelnych oraz mnóstwo formularzy paszportowych niemieckich i zagranicznych.

O pracę dla inwalidów

Min. Spraw Wewn. p. Pieracki przyjął wczoraj prezesa zarządu głównego Zw. Inwalidów Wojennych, pos. Karkoszkę, który interwenjował w sprawie zatrudnienia inwalidów wojennych w instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych oraz w biurach i przedsiębiorstwach samorządu m. st. Warszawy.

P. min. Pieracki zajął życzliwe stanowisko wobec tych postulatów, oświadczając, że wszelkie wysiłki Związku, zmierzające do zatrudnienia inwalidów wojennych, spotkają się ze strony Ministerstwa z pełnem poparciem.

Aresztowanie znanego przemysłowca

Wczoraj wieczorem w kawiarni „Carlton" (przy ul. Jasnej) aresztowano znanego w Warszawie przemysłowca Miecz. Dawidsona, oskarżonego o wielką aferę wekslową. Szczegóły oskarżenia pozostają tajemnicą śledztwa.

GIEŁDA

Obroty nieco większe, tendencja nie jednolita .Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 8.92, rubel złoty — 4.59 i pół.

Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji tendencja mocniejsza, obroty naogół ożywione.

Napastnicy z U. O. W. aresztowani

Jak donosiliśmy w środę dn. 30 ub. m. banda U. O. W. dokonała napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, przyczem w wyniku obustronnej strzelaniny padło 2 zabitych napastników i 7 rannych obrońców urzędu.

Pościg zarządzony za sprawcami napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim oraz za sprawcami zamachu morderczego na 2-ch funkcjonarjuszów policji państwowej doprowadził do ujęcia 2-ch zamachowców, którzy schwytani zostali z bronią w ręku na polach koło Mikołajowa w odległości 36 km. na południe od Lwowa.

Zamachowcy usiłowali ratować się ucieczką przez rzekę Dniestr. Ostatecznie ujęci zostali przez policję. Przy aresztowanych znaleziono dwa rewolwery marki „Orgets" oraz amunicję.

Nazwiska aresztowanych ze względu na toczące się śledztwo muszą być zachowane w tajemnicy.

LWÓW. (P.A.T.). Prasa wieczorna podaje następujące szczegóły pościgu za sprawcami napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Pościg zorganizowany w rozmaitych kierunkach doprowadził o godz. 1 popoł. do ujęcia dwóch uczestników napadu.

Dochodzenia wskazują, że sprawcy rozdzielili się w czasie ucieczki. Dwóch z nich udało się w kierunku Glinnej Nowarji, gdzie dokonali morderstwa, poczem zbiegli w kierunku południowym. Nad ranem natknęli się oni na grupę kolejarzy, do których dali kilka strzałów.

Strzały te zwróciły uwagę policji, która zdołała osaczyć sprawców. Obydwaj bandyci usiłowali przeprawić się przez Dniestr i poczęli posuwać się przez las wpobliżu Mikołajowa, ustawicznie zmieniając kierunek ucieczki. O godz. 1-ej nadeszły do Lwowa wiadomości, że obydwaj sprawcy zostali zatrzymani.

Według późniejszej wiadomości, jeden z sprawców odniósł lekkie rany.

Zgon ofiary napadu

Wczoraj w szpitalu powszechnym we Lwowie zmarł pocztyljon Klimczak Józef. Klimczak zmarł wskutek upływu krwi. Jak wiadomo został on postrzelony przez sprawców napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim.

Zamach na pociąg

P.A.T. donosi: Na linji kolejowej Lwów — Przemyśl zatrzymany został ub. nocy pociąg pośpieszny z Warszawy przez wybuch spłonki, rzuconej przez nieznanych osobników. Pociąg po paru minutowym postoju ruszył bez przeszkód w dalszą drogę.

Kolej winna dbać o spożywcę

nie o nienasycone apetyty przemysłowców

Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia nam sprawę taryf przewozowych

Żądania obniżki cen przemysłowcy nie chcą brać na siebie; chcą utrzymać swe zyski, a ciężary przenieść na inne barki. Między innemi na barki kolei, od której żądają ogólnej zniżki taryf.

W związku z tem odbyła się w Ministerstwie Komunikacji pod przewodnictwem p. min. Butkiewicza konferencja prasowa, na której p. wicemin. Gallot szczegółowo omawiał sprawę taryf kolejowych w Polsce.

Główny zarzut, jakim szermują przemysłowcy, jest, że choć ceny towarów obniżyły się, taryfy pozostały nietknięte. Jest to zarzut nieodpowiadający rzeczywistości. Istotnie obniżone zostały taryfy na wiele grup towarów tak dla eksportu, jak i dla przewozów wewnętrznych. Dotychczas nastąpiła obniżka w granicach od 10 do 90 procent taryf dla 69 grup towarów.

Omawiając sprawę poszczególnych taryf, wicemin. Gallot zwrócił uwagę na jedno doniosłe zagadnienie: jak mogą korzystać z obniżki taryf szerokie rzesze spożywców. Nastawienie przemysłowców idzie tylko w tym kierunku, by zwiększyć swój zysk, a nie obniżyć ceny. Jaskrawym tego przykładem jest fakt, że gdy grupa przemysłowców śląskich zgłosiła się do Min. Komunikacji o obniżkę taryfy o 30 proc., nie chciała zagwarantować obniżki ceny swego produktu, kiedy ten warunek wysunęło Ministerstwo.

Zachodzą też wypadki wręcz oszukańcze: oto pewna firma przemysłowo - rolna z woj. poznańskiego zwróciła się o obniżkę taryfy o 50 procent na ziemniaki, gdyż uzyskała możność sprzedania zagranicę 7000 tonn krochmalu. Na wyrób tej ilości krochmalu rzekomo miała zużyć 49000 tonn kartofli i chciała tę właśnie ilość przewieźć za pół ceny koleją. Ta sama firma podała do Min. Rolnictwa, że na wyrób 7000 tonn krochmalu potrzebuje tylko... 28000 tonn ziemniaków. Jednem słowem chciała zarobić z kolejowych, a więc społecznych pieniędzy 126 tysięcy złotych!

Nic dziwnego, że wszelkie żądania indywidualne obniżki taryf Min. Komunikacji musi traktować bardzo ostrożnie. Fakt ten naturalnie nie ma znaczenia dla polityki taryf, wiążącej się ściśle ze stanem gospodarczym kraju. Maluje on jednak dosadnie metody przemysłowców, wpatrzonych w zysk własny.

Zasadniczym drogowskazem w układaniu taryf dla Min. Komunikacji, jak to stwierdza p. Gallot, a co przyjmujemy z zadowoleniem, jest i ma być **spotęgowanie spożycia:** ułatwienie sprzedaży i kupna.

Taryfy dla towarów wywożonych ogólnie obniżone być nie mogą ze względu na układy międzynarodowe, a przytem i dlatego, że mamy taryfy najniższe w porównaniu z innemi państwami. Dążymy jedynie drogą obniżek do ułatwienia przewozów towarowych przez Polskę i kierowania tych przewozów przez Gdynię i Gdańsk. Następują poza tem obniżki taryf tam, gdzie decyduje to o możliwości wywozu. Np. obniżono taryfę o 30 proc. na drzewo, które dzięki temu znajduje zbyt w Anglji.

Taryfy dla towarów, przywożonych wewnętrz w kraju, uległy w licznych wypadkach obniżeniu, szczególnie tam, gdzie domagał się tego interes gospodarczy kraju. Ale i tu **przemysłowcy nie uwzględniają tego interesu ogólnego.**

Przykładem tego może służyć fakt następujący: ze względu na biedę na wsi w całych połaciach kraju drzewo i torf wyparły węgiel. Spożycie węgla spadło w poznańskiem o 85 proc. w porównaniu z r. 1928, a na kresach wschodnich węgla zupełnie się nie używa. Kolej zaproponowała baronom węglowym obniżenie taryf przy przewozie ponad 1.500 kilometr. o 30 proc., jeśli baroni dla tych odległych okolic obniżą cenę węgla o 20 proc. Baroni węglowi do dziś nie byli łaskawi dać odpowiedzi, choć praca w kopalni dałaby zarobek ludziom.

Trzeba też stwierdzić, że obniżenie taryf o 20 proc. dałoby kolei obniżkę wpływów o 15 milj. zł. miesięcznie; tak znaczne obniżenie taryf mogłoby wpłynąć na obniżenie cen produktów przemysłowych o 1 do półtora proc. Pociągnęłoby też za sobą cofniecie zamówień kolejowych w przemyśle, które przemysłowi dają 4 miljony zł., a zatem spotęgowałoby bezrobocie w przemyśle i redukcje na kolei, którąby musiała ograniczyć zakres nowych robót.

Sprawa taryf nie skostniała jednak. Jest ona ciągle badania w specjalnie stworzonym wydziale ekonomicznym departamentu taryf. Szczególną uwagę zwraca ten wydział na taryfę na zboże.

KONKURENCJA AUTOBUSÓW Z KOLEJĄ.

W czasie konferencji poruszona została doniosła sprawa autobusów.

Usłyszeliśmy w tej mierze oświadczenie, że kolei nie zamierza konkurować z autobusami. Nawet wręcz przeciwnie: będzie popierała motoryzację kraju.

Fundusz Drogowy położył nasz ruch autobusowy. Myśl jednak zasadniczych zmian w organizacji tego funduszu przesunięcie opłat na benzynę, czego odrazu domagali się zainteresowani, położy kres rujnacji przemysłu samochodowego.

Jest rzeczą naturalną, że kolej będzie dążyła do należytego zorganizowania tego przemysłu, by wpływał on na większą płynność towarów w kraju, a nie był konkurencją kolei. Autobus jest środkiem komunikacji przyszłości — i winien być należycie wyzyskany.

CZY ZAMIAST MINISTERSTWA BĘDZIE PRZEDSIĘBIORSTWO Z DYREKCJĄ NA CZELE?

Sfery przemysłowe chą, by kosztem pracy społeczno - państwowej, o której koleje państwowe nie mogą zapominać i isto tnie dają tego dowody, zaszły w organizacji kolei zmiany tak, by kolej wedle „zasad handlowych" przewoziła towary i ludzi.

Niema o tem mowy!

Wicemin. Gallot oświadczył, że kolej nie chce redukować personelu i redukcje są przeprowadzane tylko sezonowych robotników.

TARYFA OSOBOWA NIE ULEGNIE ZMIANIE

W dyskusji, jaka wywiązała się w czasie konferencji ,p. wicem. Gallot oświadczył, że taryfa osobowa nie ulegnie zmianie. Jest ona najniższa w Europie. Natomiast kolej będzie stosowała jak najszerzej zniżki od 25 do 66 proc. dla przejazdów grupowych (wycieczek, na zjazdy i t. p.). Obniżka taryfy osobowej większego znaczenia gospodarczego nie posiada, a spodowałaby znaczny uszczerbek w gospodarce kolei.

Wyrok na 2 literatów

za zniesławienie sędziwego pisarza

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę dwóch młodych literatów, Jerzego Horzelskiego i Jerzego Brauna, oskarżonych przez sędziwego pisarza i poetę p. Zenona Przesmyckiego (Miriam) o zniesławienie.

Horzelski wydrukował artykuł, w którym zarzuca Przesmyckiemu przywłaszczenie sobie pamiętników zmarłego Stefana Żeromskiego, a Jerzy Braun przedrukował taką wiadomość, dodając od siebie jeszcze parę przykrych zwrotów.

Wdowa po Żeromskim stwierdziła, że pamiętniki wielkiego po wieściopisarza zostały przez nią oddane do wydawcy i opublikowane, a więc nie było wcale tak, jak pisali obaj oskarżeni.

Horzelski i Braun bronili się, że Przesmycki przetrzymuje u siebie inne jeszcze cenne rękopisy nieżyjących poetów, myśleli więc, że taki sam spotka los i spuściznę po Żeromskim.

Sąd skazał Horzelskiego na 6 miesięcy aresztu i 300 złotych grzywny, a Brauna na 3 miesiące aresztu i 100 złotych grzywny. Kary pochłonęła amnestja. Obrona zapowiedziała apelację.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Pamiętajcie o bezrobotnych

Proces tragarzy dr. Łokietka

Wraz z towarzyszami odpowiada przed sądem za teror i ciężkie pobicie dwóch przeciwników

Sensacją dnia w sądzie warszawskim jest proces głośnego prezesa tragarzy, doktora chemji głośnego Józefa Łokietka, który w kompanji sześciu towarzyszy zasiadł na ławie oskarżonych za teror wśród tragarzy i ciężkie pobicie dwóch niewygodnych przeciwników podczas zbrojnego napadu na hale targowe przy ul. Francisz kańskiej.

Dr. Łokietek, liczący 46 lat, zwracał powszechną uwagę swym eleganckim ubiorem odcinając się od kompanów, niechlujnie ubranych tragarzy.

Akt oskarżenia, obejmujący trzy punkty dotyczy ciężkiego uszkodzenia ciała, zadanego tragarzom Szlamkowiczowi i Limonadowi, **gróźb i stosowania teroru wobec ludzi nienależących do związku łokietkowego oraz strzałów i zakłócenia spokoju publicznego.**

Ten ostatni zarzut uległ umorzeniu z amnestji.

Łokietek nie przyznał się do winy zarzucanego mu gnębienia tragarzy przez ludzi swojej bojówki, twierdząc, że musiał bronić handlarzy drobiu, by praca przy uboju odbywała się w spokoju.

Nadto zaznaczył, że nie on był stroną atakującą, a jako przewodniczący organizacji tragarskiej ,pilnował, żeby komuniści nie sieli zamętu i nie uprawiali agitacji, za co odgrażano mu się napadem przez bojówke komunistyczną.

Pozostali oskarżeni, wśród których znajduje sie gruby „adjutant" Łokietka, Icek Anders, mający postawione zarzu **ty udziału w ciężkiem pobiciu** Szlamkowicza oraz Limonada, twierdzili, że nie brali udziału na ulicy przed bazarem, gdy szli „jako zarząd związku", zobaczyć co się dzieje.

Sprawę Łokietka sądził jednoosobowo sędzia Chmielarz, oskarżał podprokurator Woliński. W imieniu poszkodowanych wnosili powództwo cywilne adwokaci Pragier i Hecht, a oskarżonych bronili adwokaci Gelertner, Tomkiewicz, Nowogródzki, Wierzbołowski, Zandlowa i Prymak.

Ciekawie wypadły zeznania samych pokrzywdzonych Limonada i Szlamkowicza.

Pierwszy z całą szczerością przyznał, że był kiedyś złodziejem, lecz później został furmanem, a ostatnio — tragarzem. To sta owisko kosztowało go dosyć słono, bo aż 300 dolarów, jakie musiał wydać na sprawienie garderoby Łokietkowi, wzamian za uzyskanie jego pozwolenia, by mógł zajmować się tragarstwem na bazarze.

Metody Łokietka całkowicie przypominają „chwyty" innego sławnego szefa teroru, „taty Tasiemki", którego proces odbędzie się niezadługo w sądzie apelacyjnym.

Limonad kupił materjału na futro dla Łokietka, drogi kołnierz z wyder, na garnitur i dwie pary spodni i uszył to na swój koszt u krawca Jankla Kerszenblita na Gęsiej 20. Krawiec szył „urzędowo" z przymiarkami w których brał udział Łokietek i Limonad, czuwający żeby futerko i garniturek wypadły „efef".

Mało tego, musiał jeszcze **dać ścienny zegar mahoniowy** Szlamie Grosmanowi (który już zmarł) za faktorstwo i nasięręczenie mu pięknego „interesu" z Łokietkiem. Gdy zażądano od niego wreszcie zapłacenia jeszcze 1200 złotych, zbuntował się, a wtedy został napadnięty przez Łokietka i jego bojówkę. Łokietek osobiście uderzył go rewolwerem w czoło, tuż ponad okiem i Limonad twierdzi, że to za odmowę sprawienia mu płaszcza.

Zeznanie to potwierdził Szlamkowicz.

Szlamkowicz widział jak Łokietek bił Limonada rewolwerem i sam zaraz został napadnięty przez innych oskarżonych i pobity. Wskutek pobicia, źle widzi na prawe oko i obrazy widziane dwoją mu się.

Ogólna ilość powołanych świadków sięga trzydziestu kilku osób, większość jednak stanowią świadkowie obrony, powołani dla „wybielenia" Łokietka i towarzyszy.

Niewinna łatka

stała się przyczyną procesu

(*S. F.*) Z małej chmury — duży deszcz. Z cienkiej łatki na zelówce może czasem wyniknąć grubsza awantura, a w następstwie sprawa sądowa.

P. Aniela Regał czekała na męża do północy, wreszcie, nie mogąc się doczekać, poszła do restauracji, w której pan Regał był stałym bywalcem.

Wszedłszy do środka, obrzuciła spojrzeniem zadymioną salę i wzrok jej zatrzymał się na, wystających z pod jakiegoś stolika, nogach męskich.

Krew uderzyła jej do głowy. Poznała. Po łatce na lewej zelówce! Sama przecież te buty dopiero onegdaj dała do naprawy!

W p. Anieli zagotowało się wszystko. Złapała z wieszaka czyjąś laskę i po chwili na wystające nogi spadł straszliwy cios!

— Masz, psi synu! — wrzeszczała pani R. — Żona w domu usycha, a ty morde moczysz?! Z tego miejsca sie nie rusze, póki ci nogów nie połamie!

Posypały się nowe ciosy. Pod stolikiem rozległ się przeraźliwy krzyk.

— Rany boskie!... Nie będę! Daruj, żono kochana!.. Wódki nie powącham! Jak pragne skonania, ciebie tylko będe wąchać!

P. Aniela chwyciła, próbujące się schować pod stolik nogi i pociągnęła ich właściciela w kierunku drzwi..

— Puść! — ryczał pijak, szorując nosem podłogę. — Drzazga w nos mnie wlazła! Bosym nosem nie dojdę!

Ale p. Aniela puściła dopiero na ulicy. Sapiąc ciężko nachyliła się ,żeby postawić na nogi swą ofiarę, kiedy nagle usłysza ła za sobą znajomy głos.

— Anielcia! To ty tak, cholero, mężowi wierności dochowujesz? Kochanka sobie do domu ciągniesz?

Pani R. obejrzała się i oniemiała. Przed nią stał jej rodzony mąż, Antoni! Przetarła oczy, spojrzała jeszcze raz na męża stojącego, potem zajrzała w oczy drugiemu mężowi, leżącemu i złapała się za głowę.

— O jej! To jakiś obcy mężczyzna! A ja myślałam, że ty! Kropla w krople ma taką sama łatkie na zelówce.

Pijak tymczasem usiadł, złapał się za rozbity nos i, zorjentowawszy się o co chodzi, zawył:

— Ty taka owaka w te i nazad kopana, wcale nie moja żona? To jakiem prawem pani mnie nogie w kostce stłukłaś i 3 drzazgi w nos wbiłaś?!

I rycząc z bólu, rzucił się na gnębicielkę. W obronie żony stanał p. Regał. Wywiązała się bójka, którą przerwał dopiero przechodzący przodownik policji.

Cała trójka staneła przed sądem grodzkim, oskarżona o zakłócenie spokoju publicznego. Dzięki łatce na zelówce do kasy skarbowej wpłynie 30 zł. grzywny. Po 10 zł. od osoby.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla młodzieży. 16.00 Utwory charakterystyczne. 16.40 „Wrażenia z kraju Rodziewiczówny. 17.00 Transmisja z Wilna Nabożeństwa z Ostrej Bramy. 18.05 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.30 W rubryce „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Feljeton p. t.: „Na wyspie szczęśliwej". 23.00 Muzyka taneczna. Od 23.30 — 23.35 „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej ekspedycji polarnej na **Wyspie Niedźwiedziej.**"

Po kongresie kolejarzy słowiańskich

(Wywiad z prezesem inż. Łopuszańskim)

Po powrocie z Pragi czeskiej, gdzie odbył się kongres kolejarzy słowiańskich, p. inżyn. Łopuszański, prezes Zjednoczenia Kolejowców Polskich, udzielił naszemu współpracownikowi interesującego wywiadu.

— Myśl stworzenia ligi słowiańskich pracowników kolejowych nurtowała już oddawna —mówi p. prezes Łopuszański. Wyrazem tego była próba stworzenia ligi urzędników kolejowych, próba, która siłą faktu nie mogła odpowiedzieć zadaniu. Chcę stwierdzić, że ewolucja ruchu zawodowego, a w konsekwencji sprowadzenie tego ruchu na szerszą platformę, spowodowały konieczność oparcia działalności ligi na gruncie szerszym i trwalszym, na gruncie ogólnego ruchu zawodowego.

Stąd wynika wniosek, że liga słowiańskich organizacyj kolejarskich po konsolidacji obejmuje organizacje, mające charakter ogólny, łączące wszystkich pracowników w służbie kolejowej bez względu na stopień służbowy i funkcję.

Liga Narodowych Słowiańskich Organizacyj Pracowników Kolei i Żeglugi—tak brzmi oficjalna nazwa Ligi — opiera się o organizacje ogólne, jednakowoż mające ideologję narodową.

W konstytucyjnym zjeździe Ligi, który odbył się ostatnio w Pradze, wzięli udział delegaci Czechosłowacji, Jugosławji i Polski. Podczas wstępnych narad został ustalony statut. 27 listopada nastąpiło uroczyste przyjęcie statutu i dokonano wyboru władz Ligi. Pierwsze prezydjum zarządu, którego kadencję obliczono na 3 lata, stanowią: poseł Prohaska (Cz.), I-szy wiceprezes Łapuszański (Polska) i II-gi wiceprezes Gluilcz (Jugosławja).

— Jaki cel wytyczyła sobie Liga?

— Celem głównym Ligi jest współpraca na polu zawodowem, kulturalnem i humanitarnem. Chciałbym stwierdzić, że w dzisiejszych ciężkich czasach wielką wagę należy przywiązywać do akcji humanitarnej. Nasze organizacje kolejarskie mają np. własne sanatorja. Moglibyśmy wzajemnie z nich korzystać. Współpraca na tem polu może wydać poważne wyniki.

Charakter Ligi określa fakt, że kongres wysłał depesze do prezydentów Mościckiego i Massaryka oraz do króla Aleksandra.

— W jaki sposób ujawniać się będzie współpraca między zrzeszonemi organizacjami?

— Pierwsze prace, tak sobie wyobrażam, pójdą w kierunku wymiany wiadomości zawodowych, a więc z zakresu pragmatyki służbowej, ustawy emerytalnej i uposażeniowej. Będziemy chcieli ustalić, jakie stosunki panują w krajach słowiańskich. Zgromadzone materjały będą odpowiednio wykorzystane dla poprawy stosunków w tych krajach, gdzie one są gorsze. Wychodzimy z założenia, że należy się dobrze poznać na polu zawodowem, aby współpraca była pożyteczna. Duże znaczenie może mieć poznanie warunków, w jakich żyją kolejarze w poszczególnych krajach.

— Jakie wrażenie wywiózł pan prezes z Pragi?

— Najmilsze! Przyjęto nas z całą serdecznością i życzliwością słowiańską. Gościnność Czechów przeszła nasze oczekiwania. *(W.)*

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Pp. Ireczka i Basieńka z Poznańskiej,

przemiłe dziewczątka, przedstawiają nam się w sposób następujący:

„Jesteśmy 18-letniemi, ładnemi, zgrabnemi i wesołemi panna mi. Lecz cóż nam z tego, gdy nie mamy szczęścia? I chyba nigdy nie zgadniesz, Redaktorze, do czego? A do randek!.. Nie my się narzucamy, to nas proszą, błagają, abyśmy przyszły na pewno! Iiekroć stawiamy się punktualnie na miejscu, oni nie przychodzą. A gdy przyjdą raz lub dwa, to już jest coś nadzwyczajnego. My zaś nieraz pędzimy na randkę, co tchu. Przypędzamy, stajemy, rozglądamy się, patrzymy — owszem są, ale nie oni.

Och, Redaktorze, gdybyś wtedy zobaczył Irkę i Baśkę! Jakie one wtedy złe! Jak mówią do siebie: „Co u djabła?! Kpiny będą sobie robić z Ireczki i Basieńki?! Jeżeli nie mają zamiaru przyjść, to poco się z nami umawiają, bla gając nas na wszystko, abyśmy przyszły?!

Nieraz jesteśmy bliskie płaczu ze złości, że nam się tak nie szykuje. I wtedy zaraz Zdzisiek (to mój brat; ale nie ten, co jeszcze chodzi do Zamojskiego, lecz ten, co już chodzi na Polibudę) śmieje się z nas i mówi: „Oho, źle są, bo randka się nie udała". O, jakże chętnie wtedy natłukłybyśmy go z całych sił, ale całe jego szczęście, że jest od nas silniejszy, bo o pięć lat starszy, więc nasza krzywda pozostaje niepomszczona!

Jeszcze gorsza sprawa z naszemi koleżankami. Bardzo skomplikowana. Im się zdaje, że my mamy szalone powodzenie i tak by się im rzeczywiście zdawać mogło, gdyż często nas widują w towarzystwie męskiem. To się zgadza, bo choć jeszcze jesteśmy pensjonarkami (ale już sięgamy po maturę), mamy już mnóstwo znajomych, poczynając od sztubaków, a kończąc na wojskowych do majorów włącznie (narazie).

Lecz czy to, Redaktorze, można nazwać powodzeniem, jeżeli spotkamy się raz (a czasem i tego nawet nie) — i na tem koniec? Doprawdy, końby się uśmiał z takiego „powodzenia". Całe szczęście, że nasze koleżanki nie mają pojęcia, jak się nasze randki „udają". Dopieroby się z nas „nabijały". A tak — pękają z zazdrości. Niech pękają na zdrowie! Ale mniejsza o nie. Co innego nas trapi.

Patrz, Redaktorze, jacy to dziś mężczyźni wstrętni i bezczelni! Niedość, że nie przyjdą na randkę, jeszcze potem, gdy się ich spotka przypadkowo, robią nam wymówki, że niby byli, niby czekali, nawet całą godzinę, a myśmy nie przyszły. Tak bezczelnie kłamią nam w oczy! Wobec tego my — co robić? — odpowiadamy również kłamstem, że niestety, nie mogłyśmy w żaden sposób przyjść (choć istotnie byłyśmy). Kłamiemy, bo nie chcemy wciąż narażać się na ośmieszenie.

Nieraz Ireczka z Basieńką siedzą smutne długie chwile i myślą. Tak, drogi Redaktorze, myślą, bo mają nad czem. Bo przecież naprawdę są bardzo ładne i każdy z przyjemnością przebywa w ich towarzystwie, a jak do chodzi do randek, to okazuje się, że jesteśmy zupełnie do niczego. Nie wiemy już, co dalej robić. Czy w dalszym ciągu się umawiać i denerwować się? Czy może się wogóle przestać się umawiać? Bo jeżeliby tak miało być, to słowo Ci dajemy, Redaktorze, że więcej umawiać się nie będziemy.

Ale czy to będzie normalny stan rzeczy, aby młode, zdrowe, wesołe, przystojne, 18-letnie dziewuszki, w godzinach wolnych od zajęć i bez uszczerbku dla nauki — nie miewały randek? Chyba nie..."

Bodajże racja... Wczytałem się dokładnie w ostatnie zdanie Waszego listu i rzeczywiście dochodzę do wniosku: w takich warunkach randki nie są niczem zdrożnem .Bez „randek" — doprawdy zdziczejecie. Ja, zresztą, osobiście, jestem zwolennikiem towarzyskiego wychowania młodzieży. Niech poznają ludzi, świat, otoczenie. Nabiorą przytem pewnej swobody, doświadczenia, hartu życiowego. Będą bardziej do życia przystosowani. A że chłopaczki na randki nie przychodzą — mniejsza. Tylko nie tracić odwagi! Może przychodzą, może się spóźniają? Uważam, coprawda, niepunktualność za obrzydliwą wadę, ale kwadransik zawsze można poczekać, zwłaszcza, jeżeli jesteście dwie. W razie, gdyby sytuacja się nie poprawiła, proszę znów dać znać o sobie...

P. Henia M. z Góry Kalwarji.

powinna zasięgnąć rady lekarskiej dla stwierdzenia po czyjej stronie wina. W każdym razie gróźb i zemsty nie obawiać się i najlepiej odpłacać mu pięknem za nadobne. Może w ten sposób się opamięta.

Wesoły Kącik

FACHOWE WSKAZÓWKI.



Nasz stary znajomy Kazio, którego tyle już świetnych wypracowań szkolnych drukowałem, nadesłał mi tym razem artykuł fachowy: „Jak żyć w szkole, żeby wyżyć i jak robić, żeby było dobrze". Przytaczam go w całości.

„Dobry uczeń, to nie jest taki, który umie, tylko taki, który ma dobre stopnie. Dlatego, żeby się dobrze uczyć, nie trzeba nic umieć, tylko mieć dobre stopnie.

Stopnie zależą od wielu rzeczy. Jeżeli pada deszcz i nauczyciel ma dziurawe buty, to tego dnia będą same dwóje i nikt nie może być dobrym uczniem.

Tak samo jeżeli nauczyciela bolą zęby lub ma czkawkę. Wtedy najlepiej podnieść dwa palce do góry i wyjść z klasy, lub schować się pod ławkę.

Żeby więc być dobrym uczniem, nie trzeba znać tabliczki mnożenia, ani ortografji, tylko znać humor profesora.

Jeżeli nauczyciel jest żonaty i przychodzi do klasy z podrapanym nosem, to nie wolno ani w wypracowaniu ani w odpowiedzi używać słów: obrażona, oblężona, zarażona, to znaczy słów w których jest wyraz „żona".

Tak samo, jeżeli profesor jest kobietą i w dodatku starą panną, to nie wolno używać słowa „pudło". Bo ona zaraz pomyśli, że się specjalnie o niej mówi. Więc naprzykład zamiast powiedzieć„ mam w domu pudło czekolad" trzeba powiedzieć „naczynie czekoladek" albo „skrzynkę czekoladek".

Są różne środki na uspokajanie złych nauczycieli. Jeżeli nauczyciel dużo krzyczy, to wtedy należy, niby niechcący, wyjąć śniadanie (najlepiej bułki z wędliną) i położyć na ławce. Wówczas nauczycielowi napłynie ślina do ust, będzie musiał ją łykać i nie będzie miał czasu krzyczeć.

Jeżeli nauczycielka zacznie się złościć, trzeba bez przerwy patrzeć na jej nogi, potem na nos.

Wtedy zacznie sobie poprawiać pończochy i wyjdzie na korytarz żeby się przejrzeć w lustrze i upudrować.

Wogóle szkoła to nic trudnego i starzy ludzie kłamią, że trzeba się uczyć. Trzeba tylko znać zwyczaje nauczycieli. Zupełnie tak jak u Indjan. Jak bały zna ich zwyczaje, to mu krzywdy nie zrobią.

I żeby skończyć szkołę trzeba być tylko sprytnym. Grunt pamiętać, że „z nauczycielem jak z dzieckiem". Ostrożnie i grzecznie.

Napoleon Sadek

Z otchłani nędzy i bezrobocia

CÓRKA ZREDUKOWANEGO URZĘDNIKA.

21-letnia córka urzędnika zredukowanego po 28 latach pracy, w obliczu głodu i eksmisji błaga o pracę. Posiada 8-klasowe wykształcenie, pisze na maszynie. Czesława B. 781.

POMOCNICA DOMOWA MATKA DWULETNIEGO SYNKA.

Pomocnica domowa, matka dwuletniego synka, posiadająca doskonałe świadectwa pracy, obznajmiona z szyciem i reperacją bielizny, błaga o zajęcie. Przyjmie najskromniejsze warunki, obiecuje dokładać wszelkich starań, byleby nie rozłączać się z dzieckiem. Janina Ż. 783.

MATKA Z TROJGIEM DZIECI

Z gorącą prośbą o zarobek zwraca się do Czytelników porzucona przez męża, matka trojga drobnych dzieci. Nędza nieszczęśliwych powiększyła się gdy 23-letnia córka utraciła zajęcie i razem z maleńkim dziecięciem głoduje. Matka pracowała przez 8 lat, jako prasowaczka w pralni chemicznej, teraz prosiłaby nawet o posługi na przychodnie. 23-letnia mogłaby objąć zajęcie pomocnicy domowej, opiekować się dziećmi. Helena K. 767

B. ZARZĄDCZYNI MAJĄTKU

Długoletnia zarządczyni majątku ziemskiego znalazła się bez pracy i bez dachu nad głową. Błaga o udzielenie jej pomieszczenia za skromne wynagrodzenie i obdarowanie odpowiednią pracą. Anastazja K. 757.

EKSPEDJENTKA W BRANŻY APTEKARSKIEJ

Młoda przyjezdna z prowincji, posiadająca świadectwa 4-letniej pracy w aptece, gorąco prosi o posadę w branży aptekarskiej lub zajęcie ekspedjentki. Zofja R. 752

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Służę pani. Otóż zaproponował mi, żebym strzelał do niego trzykrotnie z odległości trzydziestu kroków. Ta ceremonja ma się odbyć dziś o godzinie drugiej popołudniu w głębi mojego parku.

— Czy pan jest przekonany, że pan go zabije?

— Bezwarunkowo. Mówiłem mu nawet, że jeden strzał mi całkowicie wystarczy. On zaś posunął swą bezczelność do tego stopnia, iż oświadczył, że nawet trzech strzałów będzie mi za mało, bo chybię trzykrotnie rzekł Dueley.

— Ależ to zwykłe zabójstwo!...

— O, zaraz, zabójstwo!... Nie przesadzajmy. Ja, zresztą, nie jestem tu nic winien. Ta cała zabawa — to nie mój pomysł.

Lusia wstała i rzekła stanowczo:

— To spotkanie nie dojdzie do skutku!

— Owszem, proszę pani, dojdzie i to z dwóch powodów, których słuszność sama pani przyzna. Gdybym ja się cofnął, byłbym skompromitowany, bo mówionoby, żem stchórzył albo stracił wiarę w celność mojego strzału. Gdyby zaś cofnął się pan Banowicz, skąd weźmie sto tysięcy dolarów, aby mi oddać to, com zapłacił zgóry, on, biedny, jak mysz kościelna?

— Właśnie przynoszę panu te pieniądze.

— Nie mogę ich przyjąć. Czy pani działa w porozumieniu z panem Banowiczem?

— Nie. On nic nie wie o moim kroku.

— ... i z pewnością nie pochwaliłby go — dokończył Denley. — Może byłby bardzo wzruszony, że pani tak się o niego troszczy, ale nie dopuściłby do żadnej zmiany, bo dałby tem dowód...

— ... że co?

— ... że stchórzył!

Lusia drgnęła.

Musiała przyznać Denleyowi rację. Szepnęła więc tylko, złamana:

— Ależ to straszne... to niemożliwe!...

Denley nie zgadzał się:

— Straszne? Nie powiem. Bardzo prosta sprawa. I śmierć bardzo lekka, czysta... Bez najmniejszego bólu. Będę celował w samo serce. Mój strzał nie chybia nawet o milimetr — rzekł z naciskiem.

Wtem nagle błysnął okiem porozumiewawczo i, widząc, z jakiem przejęciem to przyjęła Lusia, rzekł, jakby ociągając się, ale tem bardziej znacząco:

— Natomiast, co do tego, aby było „niemożliwe", kto wie... Możeby się dało pogadać...

Oczy Lusi spoglądały nań błagalnie. Mówił dalej z lisim uśmiechem:

— Możeby rzeczywiście można znaleźć pewien sposób porozumienia się. Mam nawet pewien pomysł. Zdaje się, że pani wie, a jeżeli nie, to pani niniejszem oświadczam, że mojem najgorętszem życzeniem jest — być mężem pani. Majątki nasze są jednakowe. Sprawa dałaby się ubić szybko i dobrze, gdyby pani tylko zechciała. Narazie, o ile mi wiadomo, pani nie może się zdecydować. Otóż, mam sposób, który panią szybko zdecyduje...

Lusia płonęła oburzeniem i niecierpliwością. On zaś, jakby się tem napawając, mówił dalej:

— Niech pani sobie wyobrazi, że ja rzeczywiście strzelam do pana Banowicza trzykrotnie i wszystkie razy chybiam. Pan Banowicz zostaje zdrów i cały. Pieniądze też pozostają przy nim, bo taka jest nasza umowa...

Gdyby pan tak postąpił, zaskarbiłby pan sobie moją dozgonną przyjaźń — odparła Lusia.

— Byłbym tem niezmiernie zaszczycony, ale nie... zaspokojony...

— Czegóż pan jeszcze pragnie?

— Kocham panią i chciałbym, aby pani została moją żoną.

— Słowem: moja ręka za życie pana Banowicza? Tak pan stawia sprawę?

— Tak jest. Jeżeli go oszczędzę, pani będzie moją. Jeżeli pani odmówi, zabiję go z całą pewnością.

Lusia wahała się. Pobladła, jak trup. Pod oczami miała wielkie sińce. Wargi niemal białe z przerażenia...

Denley myślał, że Lusia ustąpi. Już uśmiechał się triumfująco...

Aż nagle drgnął...

Lusia zawołała bowiem:

— Odmawiam. Jeżeli Banowicz ma umrzeć, niech umiera szczęśliwy świadomością, jak bardzo go kochałam. Gdyby żył, wiedząc, że należę do innego, zwłaszcza zaś wiedząc, dlaczego się tak stało... cierpiałby zbyt okrutnie...

— A ja pani radzę się jeszcze namyśleć — rzekł zimno Denley.

— Nie. Nie chcę się namyślać ani chwili! — odparła mocno Lusia i skierowała się ku drzwiom.

Na progu odwróciła się. Oczy jej ciskały błyskawice. Zawołała:

— Niech pan posłucha, co panu powiem... Nie zabije go pan!... Nawet go pan nie zrani!... Ręka panu zadrży!...

Wyszła, zabrała pokojówkę i wróciła do domu.

Banowicz stawił się u Denleya punktualnie o godzinie drugiej. Denley nie pisnął ani słówka o odwiedzinach Lusi. Nie chciał zrobić mu tej przyjemności.

Mieczysław rzekł ze zdumiewającym spokojem i bez cienia wzruszenia:

— Chociaż jestem najgłębiej przekonany, że pan trzykrotnie chybi, ale ostatecznie trzeba wszystko przewidzieć, możliwe jest więc, że pan by mnie jednak zabił i miał potem nieprzyjemności z policją. Aby panu tego oszczędzić, przygotowałem list, w którym stwierdzam, że popełniłem samobójstwo, ponieważ nie byłem w stanie zwrócić panu pożyczonych mi na słowo honoru stu tysięcy dolarów. Ten list położy mi pan na piersi. Odpowiada to panu?

— Owszem, świetnie pan to wykombinował — odparł z całkowitym spokojem Denley. — A teraz zechce pan łaskawie wybrać — dodał, pokazując mu do wyboru szereg rewolwerów.

— O, doprawdy, wszystko mi jedno...

— Może ten weźmiemy? Wierzy mi pan na słowo?

— Całkowicie.

— Więc powiem panu, że jeszcze ani razu nim nie strzelałem. A jednak i tym dam sobie radę...

— O, nie! Tak, to znów ja się nie zgadzam. Gdy pan chybi, będzie pan miał potem wymówkę, że pan strzelał rewolwerem niewypróbowanym. Przeciwnie, chciałbym, żeby pan wziął rewolwer, którym pan strzelał najczęściej. Wtedy dopiero, gdy pan trzykrotnie chybi, będę miał pełne zadowolenie.

— Więc pan jest aż tak pewien, że chybię.

— Najzupełniej. Ręka panu zadrży.

Denley drgnął. Umawiali się z Lusią, czy co? Przecież ona przepowiedziała mu to samo...

— Ano, zobaczymy...

Denley wybrał najbardziej używany rewolwer, którym władał doskonale.

Mieczysław przyglądał się z całkowitym spokojem, jak Denley przeczyścił rewolwer, włożył do niego trzy naboje, czyniąc to powolnie i systematycznie.

Pomimo, że Mieczysław wysilał się nawet na pogodny uśmiech, bynajmniej nie był tak pewien swego, jak mówił. Przeciwnie, był przekonany, że Denley trafi.

Uważał to wszakże za najlepsze wyjście z sytuacji. Od czasu zabójstwa Wilewskiego i wyniku procesu miał i tak już życie zatrute. Byłby może ostatecznie jakoś wegetował, gdyby nie teraz znów tragedja z miłością Lusi...

Wolał więc umrzeć — z dwiema różami, których płatki musnął jej pocałunek — na piersiach.

Denley zapytał:

— Czy pan gotów?

— To ja czekam na pana — odparł spokojnie Mieczysław.

Poszli spacerkiem w głąb parku.

Denley spojrzał na Mieczysława zpodełba i nie mógł się powstrzymać, aby go nie zapytać:

— Nie żałuje pan?

— Czego?

— Nic, tak tylko się dziwię, że chce się panu umierać, wiedząc, że pan jest kochany przez jedną z najbogatszych, a z pewnością najpiękniejszą jedynaczkę nowojorską.

Mieczysław odparł oschle:

— Nie wiem, o czem pan mówi i... nie chcę wiedzieć...

Poczem nagle dodał drwiąco:

— Zresztą, skąd tu może być mowa o śmierci? Nie mam najmniejszej ochoty umierać i choć rozglądam się bacznie dookoła, nie wiem, skąd mi ma grozić śmierć...

Denleyowi podobała się taka junackość. Umilkł.

Przybyli wreszcie na miejsce.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

— Zośka jedzie razem z nami. Wie tylko, że ma być studentką i to jej bardzo imponuje. — To mówiąc, Stefan rozwinął leżącą na łóżku paczkę, skąd wyjął nieco już przybrudzoną czapkę studencką. — Kupiłem używaną — tłumaczył. W nowej wyglądałaby nieco za „świeżo".

GOTOWE.

— Czy papiery są w porządku? — wtrącił ostrożny i systematyczny, jak na kupieckiego syna przystało, Marceli.

— Obywatel Wiktor ma głos! — odezwał się Stefan, który stopniowo obejmował rolę wodzireja całej gromadki.

Wiktor, jedyny zresztą student w tem towarzystwie, milcząc sięgnął do swojej teczki. Za chwilę — na stole zjawiła się spora paczka druków, upoważnień i wspaniale ozdobne dyplomy. Wiktor czytał półgłosem ich treść:

„Komitet Propagandy Akademickich Tanich Kuchen w Warszawie stwierdza niniejszem, że JWPan (tu pozostawiono wolne miejsce) przyczynił się w wydatny sposób do powodzenia akcji komitetu, wpłacając, tytułem poparcia dla Akademickich Tanich Kuchen zł. . . .(znowu kropki).

Za czyn powyższy i w uznaniu zasług JWPana . . . dla polskiej społeczności akademickiej — Komitet Propagandy Akademickich Tanich Kuchen w Warszawie nadaje mu godność członka honorowego tegoż Komitetu.

Prezes Wiceprezes Skarbnik.

— Trzy podpisy? — dziwił się Marcel. — Czy nie zadużo?

— Głupi jesteś! Im więcej tem lepiej. Ludzie mają większe zaufanie!

Po dyplomach — obejrzano legitymacje i pieczątki, obstalowane zupełnie legalnie przez Wiktora, który łatwo mógł to uczynić, mający dawną legitymację urzędnika Bratniej Pomocy.

— Wszystko jest w najlepszym porządku! — zakonkludował Stefan. — Teraz, panowie, podzielimy role: ty, Wiktor, jako że jesteś studniarz, wal na fotel prezesa; Marceli będzie „wice", a ja — skarbnikiem. Podajmy sobie ręce i jutro — jazda po forsę... Tylko przed Zochą ani mru mru. Już ja jej wytłumaczę wszystko, co będzie potrzeba...

KAŻDY POCZĄTEK JEST TRUDNY...

W dwa dni potem, ulicą Kolejową w Kielcach jechały od dworca dwie dorożki. W pierwszej siedziała młodziutka urodziwa akademiczka w towarzystwie studenta uniwersytetu, w drugiej jechali również dwaj studenci w barwnych czapeczkach korporacyjnych na głowie. Rzut oka na 4 walizki, rozmieszczone w dorożkach, mówił aż nadto wyraźnie, że to młodzież warszawska przyjechała w odwiedziny do pięknej ziemi kieleckiej. Czy aby tylko w odwiedziny?

Dorożki zatrzymały się przed hotelem Polskim. Choć jeden z największych w Kielcach, nie jest on ani zbyt komfortowy, ani zbyt drogi — i nawet dostępny dla chudej akademickiej kieszeni.

Zocha K-ińska, którą początek podróży bawił niesłychanie, zamieszkała oddzielnie w pokoju Nr. 36, w pokoju sąsiednim, połączonym z Nr. 36-ym drzwiami, ulokowała się trójka przyjaciół. W książce hotelowej, obok swoich nazwisk — dopisali tytuły: prezes, wiceprezes i skarbnik K. P. A. T. K. (Komitet Propagandy Akademickich Tanich Kuchen).

Było już za późno, by tego dnia cokolwiek przedsięwziąć. Zjedli tedy w „Versalu" obiad, obejrzeli miasto, byli w kinie, a po powrocie do hotelu — Zocha poszła spać, a „Komitet" zebrał się w pokoju i przy szczelnie zamkniętych drzwiach (nawet dziurkę do klucza zatknął ostrożny Marcel) zaczął układać pierwszą listę osób, które miały wspomóc „akademickie tanie kuchnie" większym datkiem — do kieszeni „skarbnika" — Stefana T. Zaczęli od wojewody, potem zjawił się na liście pan starosta, pan komendant policji, pan dowódca garnizonu i wreszcie ludzie z przemysłu: Bank Kredytowy, Bank Ziemian, Marmury Kieleckie, liczne fabryki, a nawet cukiernia Smoleńskiego, oto na czem owego wieczoru w pokoiku kieleckiego hotelu budowała swoje przyszłe bogactwo trójka warszawskich kombinatorów.

Ale chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi...

Rankiem następnego dnia — Marceli, który wyszedł na korytarz wpadł blady do pokoju i bez pukania otworzył drzwi do Nr. 36, gdzie bawił Stefan w „gościnie" u Zochy.

— Stefan, chodź tu zaraz!

A gdy zamknęli się w swoim pokoju, przerywanym ze wzruszenia głosem rzekł:

— Musimy wiać! Policja...

Z dalszego opowiadania Marcelego wynikło, że spostrzegł on komisarza policji, jak wchodził do pokoju Nr. 38 — w najbliższem sąsiedztwie.

I mimo, że do tej pory nie zaczęli jeszcze faktycznie oszukańczych wizyt — potęga wyrazu „policja" była tak wielka, że bez namysłu zaczęli pakować manatki, a rozespanej Zosi dali kwadrans zaledwie czasu na skok — z łóżka do dorożki.

— Pociąg do Krakowa odchodzi za 45 minut! — mruczał Stefan, sznurując w pośpiechu buciki. — Zdążymy!

(D. c. n.)

ZE ŚWIATA PRACY

Wyzysk pracy a konsolidacja ruchu zawodowego

Świat pracy w kleszczach ohydnego wyzysku

Ostatnia „zdobycz robotnicza" — bezpłatny karawan

Na mapie Polski znajduje się jeden Żyrardów. Ze względu na specyficzne warunki, panujące w Zakładach Żyrardowskich, o których pisaliśmy obszernie, stał się Żyrardów symbolem nędzy robotnika. Niestety, takich żyrardowskich zakładów pracy jest w Polsce bez liku!

Ponurą udrękę robotnika pragniemy przedstawić opinji publicznej, by zatargać sumieniami. W pokorze i milczeniu robotnik polski dźwiga swoje jarzmo, ale przepełnić się może kielich goryczy. Póki więc czas, niech społeczeństwo zapozna się z kołem udręk robotnika i przez swe reprezentacje naczelne położy mu kres.

Zaczynamy naszą ankietę na temat wyzysku pracy od przedstawienia stosunków w przemyśle chemicznym. Głos oddajemy p. Władysławowi Długoszowi, sekretarzowi gen. Zw. Zaw. Robotn. Przem. Chem.

— W różny sposób przejawia się wyzysk robotnika w przemyśle chemicznym — mówi p. Długosz. — Zwrócę przedewszystkiem uwagę na skalę płac, gdyż orgja wyzysku zbiera tutaj olbrzymie żniwo. Tak np. robotnice w fabryce gumowej „Wudeta" w Krośnie zarabiają 23 grosze na godzinę, czyli zł. 1.84 dziennie. W fabryce „Erdal" w Lidzie zarobki są jeszcze o 20 do 30 proc. niższe! Przeciętny zarobek robotnika w fabrykach wyrobów gumowych wynosi od 2.40 do 4 zł. dziennie i to przy wyczerpującej pracy akordowej!

Nic nie tłumaczy niskich stawek robotnika w przemyśle gumowym, ani względy konkurencyjne, ani konieczność obniżenia kosztów produkcji. Przemysł gumowy jest zorganizowany w syndykacie, a więc jest skartelizowany. Ma opanowany rynek zbytu, stałe ceny i sprzedaż odbywa się przez wspólne biuro.

A jednak ceny robocizny przemysłowcy obniżają do niesłychanego wprost minimum. Mało tego! Nie płacą. Tak np. robotnicy fabryki „Pe-Pe-Ge" w Grudziądzu od wielu miesięcy nie widzieli gotówki. Wypłaty dokonywane są przy pomocy bonów. Robotnicy mogą co prawda nabywać za nie najniezbedniejsze rzeczy, ale po cenach wygórowanych. Nędzę grudziądzkich robotników najlepiej ilustruje fakt, że *fabryka kupiła własny karawan, którym wywozi bezpłatnie nieboszczyków*. Oto największa „zdobycz robotnicza" ostatnich czasów...

I tutaj praca prowadzona jest przeważnie na akord. Trwa więc dłużej niż 8 godzin dziennie. Akord zawsze powoduje największy wyzysk.

Nie lepiej sprawa przedstawia się w papierniach. Papiernia „Solali" w Żywcu płaciła do niedawna robotnikom w drukarni 49 groszy, w szpagaciarni 41 groszy, w bibułkarni 40 groszy na godzinę. I te płace uznała za wysokie i obcięła ostatnio o 10 proc. Uczniowie w tej fabryce zarabiają w pierwszym roku 2 zł., w drugim — 3 zł., a w trzecim roku 6 zł. tygodniowo.

Rozpaczliwa wprost sytuacja panuje w hutach szkła. Najciężej pracujące kobiety zarabiają tam po 2.50 zł. dziennie. Pomocnicy od 1.50 do 2 zł. Wykwalifikowany, samodzielny majster, który jeszcze w 1925 r. zarabiał 30 zł., a przed wojną 3 ruble, pobiera obecnie od 6 do 9 zł. Ludzie ci pracują w okropnych warunkach zdrowotnych. Praca odbiera im zdrowie, niszczy organizm. W hucie szkła w Krośnie robotnicy od 6 miesięcy nie otrzymują wypłaty, zaś od 3 lat urlopów. W tym czasie właściciele nabyli tereny naftowe.

I robotnicy w cementowniach, które znane są ze zgubnych warunków pracy, nie znajdują się w lepszem położeniu. Np. cementownia w Szczakowie płaci wykwalifikowanym robotnikom od 5 do 6 zł. dziennie, młodocianym od 2 do 2,60 zł.

Jak praca jest tania, dowodzi tego następujący przykład: W Czechowicach pod Bielskiem w fabryce zapałek „Silesia" była para koni, którymi wywożono zapałki do miasta. Konie zostały „zredukowane". Były za drogie! Obecnie ciągną wózek do miasta 2 robotnice i robotnik. To taniej kosztuje...

Niskie płace nie wyczerpują zagadnienia wyzysku. Zamiast pełnowartościowych robotników przemysłowcy zatrudniają kobiety i młodocianych, byleby mniej płacić. Nic to, że kobiety i młodociani giną po kilku latach pracy, zapadają na chorobę proletarjatu. Nie martwią się. Przyjdą inni, jeszcze gorzej płatni.

Do popularnych sposobów wyzyskiwania robotników należy niedopuszczanie ich do wysługi świadczeń socjalnych. Przyjmuje się więc element pomocniczy na krótki okres i przed nabyciem prawa do świadczeń zwalnia się go. Na miejsce zwolnionych przychodzą nowe ofiary. Ustawę urlopową obchodzi się w ten sposób, że pod pozorem remontu czy braku zamówień zamyka się fabrykę przed okresem nabycia przez robotnika praw do urlopu.

Całe tomy możnaby spisywać o terorze, stosowanym w fabrykach. Oczywiście, nie mam na myśli ordynarnego teroru opryszka, który na odludnej ulicy pod groźbą noża wymusza łupy. Teror przemysłowców jest elegancki. Nie grozi się nożem, ale kryzysem, nie strzela się kulami, ale bezrobociem. Steroryzowany robotnik musi siedzieć cicho, bo mu grozi redukcja. Wobec zredukowanego przemysłowiec rozkłada ręce i wykręca się sianem:

— Kryzys gospodarczy! Nic nie poradzę!

Takim terorem zmusza się robotników wbrew ustawie do pracy w godzinach nadliczbowych za normalną zapłatę.

— Co na to inspektorzy pracy?

— Są bezsilni. Przedewszystkiem inspektorów jest za mało, okręgi i obwody są za duże. Zgnębiony robotnik nie upomina się o swe prawa i brnie w coraz gorszą nędzę moralną i materjalną. Przytem przemysłowcy potrafią świetnie upozorować stan faktyczny.

Podczas inspekcji ukrywa się kobiety i dzieci z tych działów, gdzie ich zatrudniać nie wolno. Inspektor pracy wchodzi do fabryki, natychmiast rozbrzmiewają telefony wewnętrzne i zabronione siły robocze zabierane są z terenu fabrycznego. Gdy inspektor wchodzi na salę fabryczną, już wszystko jest w porządku i na „gorącym uczynku" zakazanej pracy nie może nikogo schwytać.

Znany jest mi również wypadek na Pelcowiźnie, że podczas pracy kobiet w nocy wystawiano czujki. Miały one alarmować, gdy nadchodziła kontrol. To są niezdrowe stosunki, którym sami inspektorzy nie poradzą.

—W jaki sposób robotnicy mogą przeciwstawić się wyzyskowi?

— Przez organizacje zawodowe. Tylko umowy zbiorowe, zawierane przez związki, chronią przed wyzyskiem. Jedynie zorganizowana gromada może się przeciwstawić wrogim zakusom fabrykantów. Nigdy nie było tak aktualne, jak dziś, hasło: Wszyscy w szeregi związków zawodowych! *(Zdz. W.)*

Muszą płacić, choć nie chcą

Zmusi ich do tego sąd

W poprzednim dodatku „Ze Świata Pracy" zamieściliśmy doniosłe orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe. Mówi ono wyraźnie, że pracodawca musi płacić za pracę dodatkową, choćby specjalnego zlecenia do przedłużenia pracy ponad normę nie wydawał, choćby pracownik w toku pracy o zapłatę za nią się nie upominał.

Również doniosłe znaczenie ma poniższe orzeczenie Sądu Najwyższego, które brzmi:

„Pracownik nie ma obowiązku przedstawienia pracodawcy zestawień pracy, wykonanej przez niego w godzinach nadliczbowych, nawet gdy pracuje poza zakładem i nieprowadzenie i nie zgłaszanie własnych zestawień przez pracownika nie zwalnia pracodawcy od obowiązku wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, gdyż odwrotnie w myśl art. 7 ustawy z dn. 18 grudnia 1919 roku (Dz. U. 1920, poz. 7) prowadzenie wykazu nadliczbowych godzin pracy stanowi obowiązek pracodawcy".

(S. N. I. C. 2084/31).

Zwłaszcza w obecnych czasach kryzysu, gdy szaleje teror pracodawców (o czem piszemy obok), wymienione orzeczenia najwyższego wymiaru sprawiedliwości mają znaczenie przeogromne. Może spowodują one wreszcie złagodzenie wyzysku pracy przynajmniej w zakresie godzin nadliczbowych. Musi to mieć ten skutek, że pracę znajdą bezrobotni, bo pracodawcom nie będzie się opłacało zatrudniać dotychczasowy personel ponad normę.

RUCH ZAWODOWY

PRACOWNICY PAŃSTWOWI.

Stowarzyszenie Urzędników Państwowych opracowuje obecnie kwestjonarjusz ankiety o stanie zadłużenia urzędników. Podobna ankieta, przeprowadzona w latach ubiegłych, wykazała olbrzymie zadłużenie pracowników państwowych. Przeciętnie sięga ono poborów kilkumiesięcznych, a w wielu wypadkach i rocznych.

SAMORZĄDOWCY.

W dniu 7 b. m. odbędzie się posiedzenie delegatów wydziałowych Zw. Pracown. Samorz. m. Warszawy. Rozważana będzie sprawa redukcyj i płac. Ożywiona dyskusja wyłoni się przy omawianiu akcji w obronie uposażeń.

WIĘZIENNICY.

Ukazał się świeży numer „Przeglądu Więziennictwa Polskiego", który zawiera bardzo ciekawe artykuły Alojzego Nowary, Michała Godlewskiego, Wacława Cieślika i innych. Jest to bardzo starannie redagowane pismo zawodowe.

METALOWCY.

Ostatnio fabryka „Pocisk" w Warszawie przeprowadza znaczne redukcje z powodu braku zamówień. Zw. Zaw. Metalowców zabiega u władz, by fabryka otrzymała dodatkowe zamówienia, dzięki którym będzie mogła uniknąć dalszych redukcyj. Starania Zw. wydają pomyślne rezultaty. Jest nadzieja, że w najbliższym czasie zredukowani powrócą znów do fabryki.

W Skarżysku odbyło się wielkie zgromadzenie członków Zw. Zaw. Metalowców, na którem referat zasadniczy wygłosił poseł Gawlik. Zebrani wypowiedzieli się kategorycznie przeciw zmianom ustaw o czasie pracy i urlopach oraz przeciw ograniczeniu świadczeń socjalnych.

ROBOTNICY DRZEWNI.

Członkowie Zw. Robotn. Drzewnych, zatrudnieni w fabryce dykt w Białymstoku postanowili, by końcówki do 10 groszy przy wypłatach były przekazywane na rzecz bezrobotnych Białegostoku. Czyn ten powinien znaleźć naśladowców.

ROBOTNICY CHEMICZNI.

W Grodzisku Maz. wybrano nowy zarząd oddziału Zw. Zaw. Rob. Przemysłu Chemicznego. Prezesem został Kazimierz Kopeć, mężem zaufania Zdanowski.

DOZORCY DOMOWI.

Jutro o godz. 1-ej po poł. odbędzie się wiec warszawskich dozorców domowych w lokalu przy ul. Rymarskiej 2-4. Na wiecu tym mają być omówione sprawy zasadnicze związane z pracą dozorcy. Przedewszystkiem chodzi o interwencję na terenie Sejmu w sprawie wydania ustawy o dozorcach domowych, któraby normowała warunki pracy w tym zawodzie. Brak takiej ustawy stwarza dla dozorców wyjątkowo ciężką sytuację. Jak się bowiem okazuje, zawieranie wszelkich umów zbiorowych, o ile strona przeciwna nie wyrazi na to zgody nie może mieć miejsca. Również wszelkie zatargi pomiędzy dozorcami i właścicielami domów nie mogą być normowane w należyty sposób bez odpowiedniej ustawy.

Dość krzywdy robotnika

w rzeźniach podmiejskich!

Sprawa warszawskich rzeźni podmiejskich była omawiana na walnem zebraniu robotników mięsnych w dn. 19 ub. m. Robotnicy uchwalili rezolucję, w której domagają się unormowania również stosunków w rzeźniach podmiejskich, gdyż kupcy okiełznani w pewnym stopniu przez umiastowienie rzeźni warszawskiej, stosują samowolę w rzeźniach podmiejskich. A więc: nie przestrzegają obowiązujących stawek za robociznę, gdy robotnicy protestują i domagają się słusznych zarobków, kupcy pozbawiają natychmiast robotników pracy, przyjmując na ich miejsce innych. W takiej sytuacji robotnicy wykwalifikowani zarabiają kilkanaście, a najwyżej dwadzieścia parę złotych tygodniowo.

Kupcy samowolnie i bezkarnie dokonywują redukcyj zarobków robotniczych.

Przed niedawnym czasem za ubój wołu kupcy płacili w rzeźniach podmiejskich Zł. 6 i więcej, obecnie płacą od 50 groszy do 3 złotych od sztuki. W ten sposób z jednej strony kupcy krzywdzą robotników, z drugiej zaś strony metodami swemi podcinają istnienie rzeźni warszawskiej.

Wielu kupców, którzy dotychczas prowadzili ubój wyłącznie w rzeźni warszawskiej, obecnie, w Warszawie dla pozoru biją kilka sztuk, a po kilkadziesiąt i więcej sztuk biją w rzeźniach podmiejskich.

Kupcom się to opłaca, gdyż mięso z rzeźni podmiejskiej sprzedają w tej samej cenie, co mięso uboju warszawskiego, zaś na robociźnie zyskują bardzo wiele.

Podobno rzeźnie podmiejskie mają być również zreformowane na wzór warszawskiej, względnie zostanie im cofnięty stempel Dyrekcji Rzeźni warszawskiej. W tym ostatnim wypadku mięso z rzeźni podmiejskich traktowane byłoby, jako przywozowe.

Jeśli to nie nastąpi w najbliższym czasie, Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Mięsnego Z. Z. Z. wystąpi z akcją normowania warunków pracy w rzeźniach podmiejskich w postaci umowy zbiorowej.

Wielki czas, aby władze wejrzały za kulisy handlu mięsem, zakończyły z przyznawaniem racji kupcom, którzy na każdym kroku wprowadzają w błąd władze, ciągną ogromne zyski z krzywdy robotników i wyzysku konsumenta.

Antoni Szuladziński.

Grudzień
3
SOBOTA
Franciszka

Wsch. sł. g. 7.23 — Zach. sł. g. 15.29

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny ranne nie są odpowiednie do załatwienia tranzakcji, kupna lub sprzedaży majątków ziemskich.

Krwawy dramat miłosny

Ostatnio popełnił samobójstwo w Inowrocławiu w tajemniczych okolicznościach 24-letni robotnik Marjanowski. Władze policyjne zarządziły skrupulatne dochodzenia, które wykazały, że Marjanowski pokochał córkę rolnika Jareckiego Annę, którą zamierzał też poślubić. Znajomości tej byli przeciwni Jareccy, którzy wszelkiemi sposobami starali się zerwać stosunki pomiędzy młodymi. Poszli tak daleko, że oskarżyli Marjanowskiego o podpalenie zagrody, lecz śledztwo policyjne zadało kłam temu twierdzeniu. Młodzi narzeczeni zaczęli spotykać się u znajomych, lecz i to doszło do wiadomości rodziny Jareckich, którzy odgrażali się Marjanowskiemu na wypadek nie zerwania stosunków z narzeczoną. Onegdaj, widząc bezskuteczność swych zabiegów Jareccy uzbroili się się i czekali sposobności, aby groźbę swoją spełnić. Marjanowski, obawiając się zemsty, sam z rozpaczy popełnił samobójstwo strzałem z rewolweru w usta. Narzeczona jego doznała wstrząsu nerwowego.

Aresztowanie świadka na sali sądowej

Na sali sądowej w Drohobyczu aresztowano wczoraj w czasie rozprawy przeciw Józefowi Streitfeldowi, niejaką Charlottę Bruchnikównę, krawczynię, pod zarzutem fałszywych zeznań.

Sznur prawdziwych pereł za 5 złotych

Kupiec H. Gottlieb w Rzeszowie nabył u jakiegoś nieznanego młodzieńca sznur prawdziwych pereł wart. 5.000 dol. za śmieszną cenę 5 złotych. Sprzedawca, który tymczasem uciekł, nie wiedząc, że perły są prawdziwe, nie zdawał sobie sprawy z ich właściwej wartości.

Gottlieb jednak natychmiast poznał, że perły są prawdziwe i zawiadomił policję o dokonanem kupnie, przyczem nabyte perły zdeponował w tamt. komisarjacie.

Samobójstwo w rzeźni w Krakowie

Wczoraj wieczorem zauważyła służba zajęta w rzeźni miejskiej przy ul. Kalwaryjskiej 19, staruszka wiszącego na sznurze w ubikacjach rzeźni. Wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził zgon denata.

Jak wykazały dochodzenia samobójcą jest 60-letni Jan Wójcik, włóczęga, zwłoki denata przewieziono do Zakładu medycyny Sądowej.

KRONIKA KRAKOWA

Samobójstwo akademiczki w kinie

W kinie „Atlantic" przy ul. Chmielnej 9 w Warszawie w czasie wyświetlania obrazu „Bezdomni" targnęła się na życie studentka Uniw. 24-letnia Aleksandra Łaczyńska. Lekarz pogotowia stwierdził zatrucie weronalem. Desperatkę przewieziono do szpitala. Przyczyny samobójstwa dotychczas nie ustalono.

Ciele o pięciu nogach

W Kołomyji urodziło się niejakiemu Towarnickiemu ciele o pięciu nogach. Ten wybryk natury oglądają ciekawi za opłatą 10 gr. Właściciel cielęcia robi na niem doskonały interes, bo ciekawskich nie brak.

Potworny ojciec zamordował swe nieślubne dziecko.

Onegdaj około godz. 7 rano dokonano ohydnego morderstwa na osobie 9 lat liczącej Marji Szlapak, nieślubnej córce Anny zam. w Michalczu, powiatu horodeńskiego. Morderstwa dokonano na drodze do szkoły, prowadzącej przez las. Do zbrodni przyznał się nieślubny ojciec zamordowanego dziecka, Łeś Mykietiuk, który dokonał zbrodni w celu pozbycia się obowiązku płacenia alimentów. Mordercę aresztowano.

Pijany kolejarz pod kołami pociągu.

Na kolejce Mareckiej wydarzył się wczoraj wieczorem niezwykle tragiczny wypadek. Do wagonu na stacji w Warszawie wsiadł pijany kolejarz Teodor Nowiński. W czasie biegu kolejki za stacją Zacisze, kolejarz począł popisywać się różnemi sztukami akrobatycznemi i między innemi usiadł na buforach.

Nagle Nowiński stracił równowagę i runął wdół.

Rozległ się przeraźliwy krzyk. Pasażerowie zatrzymali pociąg, lecz było już za późno.

Z pod kół kolejki wydobyto zmasakrowanego Nowińskiego i przewieziono go do szpitala.

Teatr „Bagatela"

Premjera żyd. Teatru Art. „Di Idesze Bande"

Wczorajsza Premjera żyd. teatru art. „Di Idesze Bande" w Teatrze „Bagatela" „Tanct Idełech Tanct" odbyła się przy zupełnie wysprzedanej sali i przybrała charakter świąteczny. Znakomity zespół Di Idesze Bande, wykazał swą grą i pełną ekspresjinizmu, humorem i werwą iż A. Grosberg, R. Gazel, L. Folman, Z. Kac, D. Lederman, M. Openheim i Reż. I. Nożyk zupełnie słusznie zasługują na miano asów żyd. teatrów Art. rew. Rewja 2 akt. Tanct Idełech Tanct posiada zdrowy humor, pełne szampańskiego dowcipu satyry i skocznej melodji. Własne dekoracje i orkiestra. Wszystko razem stanowi wspaniałą całość i wróży temu zespołowi dobrą przyszłość.

Dziś o 4 pp. i 8.30 w. powtórzenie premjery. Bilety w kasie teatru.

Tragedja Rity Gorgonowej

Jak się dowiadujemy Rita Gorgonowa przebywająca w więzieniu św. Michała w Krakowie czuje się dobrze i oczekuje z największym napięciem swego procesu, przed sądem przysięgłych. Przewodniczącym Trybunału, który będzie sądził Gorgonową jest sędzia sądu okręgowego Grodecki.

Aresztowania

Policja aresztowała: Stępę Agnieszkę lat 59, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież 2 kap na łóżka na szkodę Feilgolda Izraela, właściciela sklepu bławatnego przy ul. Miodowej 18.

Porębskiego Konstantego lat 36, robotnika. zam. Krakowska l. 43 za kradzież skrzyni z wyrobami gumowymi firmy Berson wart. 400 złotych z wozu na ulicy Miodowej na szkodę Lewkowicza Izaaka spedytora zam. Smocza 10. Skrzynię z towarem odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Zgromadzenie Rady Artystycznej

Na ostatniem posiedzeniu rozpatrywała Rada Artystyczna kilka projektów sporządzonych przez Budownictwo miejskie. Między innemi rozpatrzono i przyjęto plany zabudowania parcel miejskich na Zwierzyńcu położonych przy ul. Król. Jadwigi, granicy Woli Justowskiej i uregulowanej Rudawy oraz projekt otwarcia nowej przecznicy ulicy Płaszowskiej w Płaszowie. Nadto rozpatrzyła Rada Artystyczna opracowany przez Budownictwo miejskie program konkursu na uporządkowanie Rynku Głównego i wyrała dla tej sprawy osobny komitet.

Proces Ciunkiewiczowej

Głośna swego czasu sprawa sensacyjnej kradzieży kosztowności w „Grand Hotelu" w Krakowie stanowiących własność p. Marji Ciunkiewiczowej, znajdzie nareszcie swój epilog w d. 12 b. m.

Jak się dowiadujemy rozprawa będzie się toczyła na dużej sali Sądu Okręgowego Karnego przy ul. Senackiej, gdzie zwykle odbywają się rozprawy przed Sądem przysięgłych.

Ze względu na olbrzymie zainteresowanie sprawą, wejście na salę rozpraw ma być ograniczone a to celem uniknięcia natłoku. Poza przedstawicielami prasy, na salę będą mogły wejść prawdopodobnie tylko te osoby, które otrzymają specjalne bilety wstępu.

Obecnie p. Marja Ciunkiewiczowa bawi w Warszawie, gdyż jako będącej pod śledztwem nie wolno jej opuścić granice kraju do czasu rozprawy sądowej.

Proces Ciunkiewiczowej obfitować będzie w szereg rewelacyjnych momentów. Szczególnie sensacyjne są wyniki śledztwa prowadzonego przez dr. Wątora który — jak wiadomo – podał się do dymisji.

Em. porucznik oskarżony o defraudację przed sądem w Krakowie

Pamiętna była zbrodnia na Olszy, gdzie niejaki Kochanek em. porucznik zamordował w sposób bestjalski żonę. Jak swego czasu donosiliśmy, Kochanek został skazany na 7 lat więzienia. Obecnie zasiadł on ponownie na ławie oskarżonych wraz z Marją Gdowską z Brzeska.

Oboje oskarżeni są defraudację, jakiej dopuscili się w magistracie w Brzesku. Ogólna suma defraudacyj, wynosić ma około 5.000 zł.

Kochanek wypiera się winy twierdząc, że pieniądze brał na poczet swych poborów, to znowu nazywa je „pożyczkami".

Po przesłuchaniu świadków i wywodach prokuratora i obrony oraz oskarżonego Trybunał skazał os. Kochanka na 2 lata c. w. zaś Gdowską uwolnił od winy i kary.

Trybunałowi przewodniczył so. Ostęga, wotują so. dr. Stuhr i so. dr. Zacharski, oskarża prokurator dr. Stawarski, broni adw. dr. Horowitz.

Zamordował swą gospodynię by zdobyć pierścionek

Wczoraj toczył się przed sądem okręgowym w Poznaniu proces przeciwko Janowi Byczykowi lat 24, rzeźnikowi, który dnia 20 marca br. zamordował i obrabował swą gospodynię.

Tło zbrodni przedstawia się następująco: Byczyk, podczas swego pobytu w Gdańsku poznał i zaprzyjaźnił się z pewną dziewczyną, przez którą poznał pochodzącą z Pomorza niejaką Gertrudę Turską. Byczyk zapałał do Turskiej, służącej z zawodu gorącą miłością. Młodzi postanowili się pobrać; już na święta wielkanocne br. miały odbyć się ich zaręczyny. Na tydzień przed świętami Turska prosiła swego narzeczonego by pokazał jej obrączki zaręczynowe. Tymczasem Byczek obrączek nie miał, bo nie miał potrzebnych na to pieniędzy: sam bowiem znalazł się wówczas bez pracy.

I tu rozpoczyna się cała tragedja. Przez kilka dni zwodził Byczyk swą narzeczoną zapewniając ją, że na święta obrączki napewno będą. Postanowił więc za wszelką cenę zdobyć pieniądze i uplanował w tym celu napad rabunkowy na swoją gospodynię w Gdańsku, który też wykonał.

Na rozprawie tłumaczył się oskarżony, że napadł na swą gospodynię jedynie w celach rabunkowych nie przypuszczając, że pociągnie to za sobą śmierć gospodyni.

Pieniądze zrabowane około 100 guldenów gdańskich zużył na kupno obrączki zaręczynowej dla swej narzeczonej.

Po przesłuchaniu świadków prokurator w przemówieniu swoim żądał kary śmierci, sędziowie udali się na naradę.

Po przerwie przewodniczący ogłosił wyrok skazujący Buczaka na 15 lat c. więzienia z utratą praw na lat 10.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wyzwolenie

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: W tajnej służbie
Promień: Klub bezdzietnych
Swit: Pat i Patachon
Adria: Ben Hur
Apollo: Kinomaniak
Słońce: 100 niebezpieczeństw
Sztuka: Dama w smokingu

Radjo

G. 13.10 Komunikat meteorolog. 15.15 Kom. gosp., 15.25 Wiad. wojskowe, 16.00 Muz. z płyt gramof., 18.05 Koncert, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Przegląd polityki zagranicznej, 22,05 Utwory Chopina, 22.55 Kom. meteorlog.

Dyżur nocny aptek

Rynek A-B 43, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Gerdrudy 1, Krakowska 9, Rynek podg. 9.

Napad bandycki na plebanję

Do kościoła w Kościeszkach (pod Bydgoszczą) włamali się wczoraj bandyci, rozbili skarbonkę i zawartość jej zabrali. Napastnicy udali się następnie na plebanję, gdzie ks. Szczepański począł strzelać.

Bandyci uciekli własnym samochodem do wsi Rzeszyn, gdzie włamali się do sklepu kolonjalnego. Pościg nie dał rezultatów.

Nagły zgon na ulicy

Wczoraj w południe wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Grodzką 59 w Krakowie gdzie na chodniku leżała Marja Gdyszyńska, lat 59. Lekarz pogotowia stwierdził zgon na udar serca.

Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej w Krakowie.

Zakaz przejazdu wozami ciężarowemi przez most drewniany na Wiśle u wylotu ulicy Mostowej.

Magistrat przypomina przepisy obowiązujące rozporządzenia Prezydenta miasta z dnia 10 października 1931. L. VII. drog. 518/931/D., w sprawie przejazdu wozami ciężarowemi przez most drewniany na Wiśle u wylotu ul. Mostowej, wedle którego wzbroniony jest przejazd wozami ciężarowemi tak mechanicznemi, jak i zaprzężonemi przez most drewniany na moście u wylotu ul. Mostowej, a to od strony krakowskiej i podgórskiej. Przez powyższy most wolno przejeżdżać tylko samochodom osobowym, z wyłączeniem autobusów. Pojazdom konnym przeznaczonym do ruchu osobowego, wózkom ręcznym, rowerom i motocyklom. Przekraczający powyższe przepisy będą karani w myśl obowiązujących przepisów prawnych grzywnami do 1.000 zł., lub karą aresztu do 6 tygodni, lub obu temi karami łącznie.

Straszna śmierć robotnika na Krzemionkach

Wczoraj po południu zdarzył się w kamieniołomach tragiczny wypadek.

W kamieniołomach należących do Jakóba Reinera i Stefana Batki zajęty był jako robotnik 25-letni Tadeusz Dudek. Wczoraj popołudniu Dudek, po założeniu naboju dynamitowego celem rozsadzenia skały, podszedł zbyt blisko miejsca wybuchu i został zabity na miejscu rozsadzanemi głazami. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczna.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol Kraków, Na Gródku 2